

Iwona Sójkowska
Biblioteka Politechniki Łódzkiej
Stowarzyszenie EBIB

ACADEMICA — głos w dyskusji

Wyobraźmy sobie nowoczesną bibliotekę... Przestronną, otwartą, rzeczywistą i wirtualną, przełamującą wszelkie bariery w dostępie do informacji... Jestem przekonana, że to wyobrażenie już od dłuższego czasu jest faktem i to nie tylko w bibliotekach akademickich. Po zapoznaniu się z „Regulaminem Cyfrowej Wypożyczalni Publikacji Naukowych Academica” oraz „Regulaminem użytkownika Cyfrowej Wypożyczalni Publikacji Naukowych Academica” nowoczesność stała się dla mnie utopią. Dodam jedynie, że głos w dyskusji jest moim stanowiskiem w tej sprawie, a nie instytucji zatrudniającej mnie.

Jako bibliotekarz, znający realia i oczekiwania czytelników biblioteki uczelni technicznej, musiałam bardzo panować nad swoimi emocjami czytając wyżej wymienione regulaminy, gdyż proponowane warunki udostępniania (o zawartości później) są nie do zaakceptowania w nowoczesnych, idących z postępem technologicznym, informacyjnym i komunikacyjnym bibliotekach. Moje pierwsze wątpliwości wzbudził zapis dotyczący udostępniania publikacji: *za pośrednictwem zarejestrowanych i autoryzowanych terminali (terminal — zakończenie bibliotecznego systemu informatycznego, znajdujące się na terenie Biblioteki, autoryzowane w systemie CWPN Academica)*. Już od jakiegoś czasu w bibliotekach odchodzi się od takich rozwiązań lub się ich nie stosuje. Czytelnik ma prawo wybrać najlepsze dla siebie stanowisko komputerowe na terenie biblioteki, korespondujące z odpowiednią kolekcją zbiorów drukowanych, które często wykorzystywane są jednocześnie, np. w celu porównania czy weryfikacji metod, koncepcji przedstawianych przez różnych autorów. Standardem jest dostęp dla uprawnionych użytkowników biblioteki na podstawie autoryzacji IP, a nawet autoryzacja przez serwer proxy. Dlaczego nie zaproponowano tak prostego rozwiązania w przypadku CWPN Academica? Podobne sposoby stosowane są w serwisach zagranicznych, ale także w jednym z polskich, płatnych serwisów książek. Z postanowień „Regulaminu użytkownika...” wynika, że czytelnik loguje się na własne dane dostępowe — numer karty bibliotecznego i indywidualne hasło, zweryfikowanie korzystającego po stronie CWPN Academica nie powinno być więc trudne, a nałożona regulaminowo odpowiedzialność na czytelnika za zgodne z prawem korzystanie w zasadzie wyklucza udostępnianie danych do logowania osobom trzecim. Wszelkie logowania zapewne zapisują się w systemie, tak jak i wszelkie „naruszenia regulaminu”.

Niemniejsze emocje budzą kolejne restrykcyjne, według mnie, punkty regulaminu: *Biblioteka powinna prowadzić rejestr pozwalający jednoznacznie i bez zbędnej zwłoki ustalić dane osoby korzystającej z CWPN Academica*. Nie dość, że jest to biurokratyczne

podejście, rodem z poprzedniej epoki, to jeszcze niespełniające kryterium nowoczesności w zakresie technologii stosowanych w bibliotekach. System powinien rejestrować logowania, z dokładnością do dnia i godziny, a komórka odpowiedzialna za CWPN może te dane dogłębnie analizować, jeśli ma taką potrzebę. I dalej: *Biblioteka ma obowiązek przechowywania oświadczenia użytkownika przez okres 10 lat licząc od daty ostatniego korzystania przez niego z publikacji naukowych w ramach CWPN Academica. Biblioteka ponosi odpowiedzialność za skutki prawne wynikające z braku oświadczenia użytkownika oraz niezgodności danych zawartych w oświadczeniu z dokumentem identyfikującym tożsamość.* Rozumiem, że każdy czytelnik musi wypełnić i złożyć w bibliotece udostępniającej mu Akademikę oświadczenie, w którym zobowiązuje się do przestrzegania regulaminu, ale w dobie mobilności trudno będzie sprawdzić dane zawarte w oświadczeniu np. numer telefonu, adres e-mail czy adres zameldowania, tym bardziej, że ten ostatni nie musi być wpisany do dowodu. Czemu nie pomyślano o niezmiennym numerze PESEL?

Stosując system Academica, bibliotekarze powinni pomyśleć o zdobyciu dodatkowego wykształcenia, gdyż jednorazowy kurs czy szkolenie może nie wystarczyć. Skończyłam bibliotekoznawstwo, ale gdybym musiała obsługiwać Akademikę potrzebowałabym delegację na studia uzupełniające kwalifikacje — może do Szczytna, bo obawiam się, że umiejętności śledczego byłyby tu niezbędne.

W ostatnich latach bibliotekarze zrobili wiele, by użytkownicy bibliotek czuli się w nich dobrze, by traktowali je jako „trzecie miejsce”. W moim przekonaniu atmosferę, jaką tworzą od lat bibliotekarze, przekreśla taki oto zapis: *Rozmieszczenie terminali powinno umożliwić pracownikom Biblioteki sprawowanie bezpośredniego nadzoru nad zgodnością korzystania z terminali przez użytkowników z Regulaminem oraz obowiązującymi przepisami prawa.* Prawo musi być przestrzegane i to jest bezdyskusyjne. Czytelnik powinien zostać poinformowany o prawnych możliwościach korzystania z publikacji, do tego też nie mam wątpliwości. Nie zmienia to jednak faktu, że bibliotekarz powinien służyć czytelnikowi wsparciem, ale dyskretnie, a nie inwigilować go. Dziś już nie są dopuszczalne takie praktyki, jak rejestrowanie wizyty połączone z weryfikacją tożsamości oraz osobisty nadzór bibliotekarza, który ma kontrolować czytelnika, czy „nie przeczytał zbyt dużo”. Warto się także zastanowić nad tym, kto zapłaci za dodatkowy etat pseudobibliotekarza pilnującego czytelnika i Akademiki?

Postanowienia regulaminowe wskazują na to, że komputer (terminal) z zainstalowaną Akademiką musi być wyłączony z użytkowania w innym zakresie. Czy małe biblioteki będą mogły pozwolić sobie na dedykowanie jednego stanowiska tylko dla Akademiki? Czy dla dużych bibliotek nie będzie to marnotrawstwo? A co z czytelnikami, którzy będą chcieli jednocześnie korzystać z innych dostępnych w bibliotece elektronicznych zasobów wiedzy?

Chciałabym także, głównie sobie, uzmysłwić, *dla czego i dla kogo powstała Academica?* Szybki przegląd zapamiętanych postaw czytelników uczelni technicznej podpowiada, że nie dla nas. Po pierwsze dlatego, że już przyzwyczailiśmy czytelników do zbiorów

drukowanych, które można wypożyczyć lub szybko wykonać kserokopię czy kopię cyfrową zgodnie z prawem autorskim (dozwolony użytek). Czytelnik może skopiować całe dzieło i coraz częściej jest świadomy, że będzie mógł się nim dzielić w kręgu osób znanych (o czym wspomina w artykule Katarzyna Ślaska). Po drugie ze względu na dostęp elektroniczny (w tym open access), który stał się standardem.

Czy aby na pewno, jak sugeruje autorka wspomnianego artykułu, *Academica* jest odpowiedzią na *zapotrzebowanie użytkowników niemających w pobliżu dużej biblioteki naukowej, użytkowników z mniejszych i całkiem małych miejscowości, studentów przemieszczających się między ośrodkiem akademickim a miejscem zamieszkania*? Ta grupa chętnie przyjdzie to biblioteki, ale raczej po to, żeby pobrać kopię cyfrową i na spokojnie przeanalizować ją w domu, albo będzie potrzebowała ustronnego miejsca na pracę naukową, np. tak popularnych pokoi do pracy indywidualnej. Ale przecież w takim miejscu nie umieścimy komputera z *Academiką*, bo byłby poza kontrolą dyżurującego bibliotekarza.

Korzystanie z *Academiki* jest tak skonstruowane, że zakłada indywidualną asystenturę bibliotekarza. Czytelnik zatem, rezerwując książkę, powinien, czy chce, czy nie, zarezerwować jeszcze bibliotekarza. Trudno mi także wyobrazić sobie czytelników (poza jakimiś wyjątkami), którzy będą chcieli czytać książkę naukową z ekranu terminala w budynku biblioteki. Młode pokolenie studentów czy naukowców odrzuci taką możliwość, poszukując innych sposobów lub zastępczych publikacji. Starsze pokolenie poprosi o wypożyczenie wersji drukowanej, nawet jeśli trzeba będzie poczekać na jej sprowadzenie z innej biblioteki.

Przejdźmy teraz do zawartości *Academiki*. Przywołana przez Katarzynę Ślaską liczba obiektów jest imponująca. Tyle tylko, że wiele z nich jest w innych ogólnodostępnych zasobach, jak choćby w FBC. W *Academicie* natomiast nie ma całego zasobu, jaki indeksuje Federacja Bibliotek Cyfrowych. Zatem czytelnik i tak będzie musiał sięgnąć do innych kolekcji. Nie przekonuje mnie też argument o dostępie do POLSKICH publikacji naukowych. Tych będzie coraz mniej w Polsce, bo inne są oczekiwania MNiSW, które ocenia polską naukę głównie na podstawie publikacji w czasopiśmie o zasięgu światowym, rejestrowanych w źródłach, takich jak WoS, uznanych wydawców, o wysokim współczynniku oddziaływania. Wzrasta przez to liczba publikacji polskich naukowców wydawanych przez wiodące wydawnictwa na świecie, a tego w *Academicie* nie będzie. Zatem *Academica* nie ma nic wspólnego z zaoferowaniem *użytkownikom jak najlepszego warsztatu informacyjnego i badawczego*.

Autorka, do której artykułu się odwołuję, wspomina o niemałych kosztach ponoszonych z tytułu zakupu licencji dostępu do zagranicznych źródeł elektronicznych. Koszty są niemałe, owszem, ale taka jest cena dostępu do światowych osiągnięć nauki. Polscy naukowcy nie mogą wytwarzać nowej wartości bez wiedzy o tym, co się dzieje na świecie. Często (z powodów odgórnie narzuconych) porównują oni rodzime osiągnięcia do światowych, poszukują kontaktów naukowych, prowadzą międzynarodowe badania, projekty. Takie koszty ponosi się wszędzie na świecie.

W polemice nie mogę pominąć tego, co autorka napisała o rozwijającej się idei open access i reprezentacji tej idei we wiodących serwisach. Otóż przywołany Springer udostępnia część zasobów zgodnie z modelami otwartymi. Czytelnik może więc przeglądać serwis bez konieczności autoryzacji za pośrednictwem macierzystej biblioteki. Jeśli odnajdzie publikacje open access, bez problemu odczyta i zarchiwizuje treści. Jeśli będą to zasoby zamknięte, wirtualnie wróci do swojej macierzystej biblioteki i za pomocą autoryzacji uzyska dostęp także do nich. Wartością dodaną jest tu możliwość archiwizacji treści! Dowolna — druk, zapis, a nawet odłożenie na wirtualną półkę i dostęp do niej z dowolnego miejsca i na dowolnym urządzeniu. Tego Academia nie oferuje i w takim zestawieniu wypada bardzo blado.

Zadam zatem zasadnicze pytanie BN: może czas zacząć rozmawiać z czytelnikami, z bibliotekarzami z pierwszej linii frontu, by poznać obecne potrzeby czytelnika? Może czas rozmawiać z wydawcami, którzy stosują nowoczesne metody dystrybucji treści? Podam na to przykład: sprzedawana w Polsce *Doktryna jakości* A.J. Bliklego, wydawnictwa Helion, dostępna jest za darmo w internecie, bez autoryzacji i innych niedogodności. Autor na swojej stronie (<http://www.moznainaczej.com.pl/moja-ksiazka>) informuje, że wydawnictwo sprzedało już ponad 3300 egzemplarzy. Ja należę do jednej z tych czytelniczek, które po przejrzeniu wersji elektronicznej, zdecydowały, że do wnikliwej analizy treści potrzebuję wersji drukowanej. Skorzystało i wydawnictwo, i autor, i czytelnik. Czy w tym przypadku wielkie brawa nie należą się wydawnictwu i autorowi? A jak do tego mają się praktyki Biblioteki Narodowej, w jaki sposób narodowa księżnica kształtuje politykę otwartości, przekonuje wydawców do nieodpłatnego publikowania online? Spotykając się z innymi bibliotekarzami i wymieniając doświadczenia, przekonuję się coraz częściej, że wydawnictwa uczelniane decydują się na umieszczanie treści naukowych (sic!) w otwartych repozytoriach, czy BN bierze to pod uwagę?

I na koniec jeszcze odwołanie do tytułu poddanego dyskusji artykułu: *Academica jako nowa jakość w systemie wypożyczeń międzybibliotecznych* — Academia na pewno jest nowa, ale to nie jest nowa jakość, gdyż jakość oznacza podnoszenie standardów, ciągłe doskonalenie. O nowej jakości więcej mówią otwarte zasoby dostępne w sposób rozproszony, ale bez ograniczeń, deklaracji, oświadczeń, terminali, bibliotekarza-policjanta, biurokraty i archiwisty. Jakość powinna zatem wyznaczać postęp chociaż o jeden mały krok do przodu.